Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 49. Poznań, dnia 6. Grudnia. 1841.

Literatura zagraniczna.

I. Life and correspondence,
of W. Wilberforce.
II. Memoirs of the life,
of sir S. Romilly.
III. Letters of the earl,
of Dudley. — London, 1841.

(Dokończenie.)

Na początku ośmnastego wieku emigrowała protestancka familia Romilly z Montpellier do Londynu, nie dla zrobienia tam majątku, bo i owszem znaczną majętność zostawiła we Francyi, ale z religijnych pobudek, aby żyć między współwyznawcami, i chwalić Boga bez przeszkody według przepisów własnego wyznania. To postanowienie było dobrowolną skłonnością serca pobożnego, bo nie było w on czas we Francyi religijnego prześladowania. W Londynie przy pracy i uczciwości pokazali wiele rezygnacyi, bo nie szło im osobliwie. Łączyli uprzejmość francuzką z surowością protestancką Anglików: przestający na małém i nie roszczący wiele, byli przyjemni w obcowaniu, słodcy w pożyciu. Stary Romilly, ojciec téj familii, założył fabrykę laku; gdy to nie szło, został jubilerem. Głównym celem jego zabiegów było przyzwoite wychowanie młodego Samuela. Przelał w niego czułe usposobienie własnego serca z pewną melancholią umysłu, czego tém łatwiéj dokazał, iż syn z przyrodzenia czuły był na wszystko, co mu się przedstawiało jako szlachetne i piękne. Płakał z rozrzewnienia, ilekroć był na tragedyi, płakał i nad rzeczywistą niedolą ludzi. Umysł tak miękki uległ łatwo wpływom pism Fenelona, Adissona i Jakuba Rousseau, którym się oddawał między 15tym a 20tym rokiem. Fenelon czuły, Adisson ozdobny, filozof Geneweński pełen ognia, wszyscy trzej genialni, byli mistrzami młodego Samuela. Na ich dziełach ukształcał ducha swego, i stalił go w nowych zasadach, i bogacił i upładniał w nowe myśli.

Następujący ustęp z jego pamiętników maluje to zadowolenie, które wszędzie upatruje stronę poetyczną i czułą. »Nasze nowe mieszkanie było na końcu przedmieścia, tam, gdzie się już wioski zaczynają. Ktoby zobaczył ten nasz domek wązki, niepozorny, o dwóch oknach z przodu, z szczupłym ogródkiem na tyle, musiałby nie wielkie powziąść wyobrażenie o jego mieszkańcach i o przyjemnościach ich pożycia. Atoli niechby tylko był wszedł w grono naszéj familii, a niechby był wszedł z sercem, zdolném pojąć rzeczywiste szczęście, a znalazłby je niezawodnie w tych murach niskich. Byłby tam znalazł towarzystwo złożone z osób kochających się nawzajem, wesołych i słodkich, nie pragnących ani nie żałujących niczego; zadowolonych z samego domowego pożycia, w które się wszystkie ich rozkosze staczały; połączonych z sobą podobieństwem charakterów, życzeń, chęci i krwi węzłem. Byłby podziwiał i dzielił wraz z nami nasze zabawy rozliczne i żywe: konne przejazdki w piękne okolice; nasze wieczorynki spędzane na czytaniu, powieściach, dysputach, gdy tymczasem młodsze dzieci rysowały albo wyszywały; nasze uroczystości familijne, w których obchodziliśmy rocznicę zaślubienia się rodziców, i urodziny każdego z grona naszéj szczęśliwéj familii. Szczupła izdebka, stanęła za salę, gra którego z dzieci za muzykę balową, a tańce i pląsy nie równie były wesołe i zabawne, jak na balu. Ilekroć wspomnę sobie na te lata, tak szczęśliwie spędzone najprzyjemniejsze dziś jeszcze ogarnia mnie uczucie. Lubo mi przenieść się pamięcią w naszą salkę, którąśmy sobie wylepili zielonym papierem, obwiesili rycinami Strangego, Bartolozzego i innych przedstawiającemi rzeczy z Rafaela, Coreggio i Claude Lorraina. Nasza chatka była to szczęśliwa kolonia ludzi, i połączonych tém szczęściem i młodych i starców. Widzę ich jeszcze, jak z wyrazem wesołości na twarzy obsiedli ogień kominkowy, i jak gwarzą i cieszą się; obok nich wyciągnął się wyżeł nasz piękny, w kącie przysiadł kot czarny, bo i zwierzęta żyły w harmonii z sobą. Drzwi się otwierają,

pies zwróci łeb w tę stronę, ale nie wstaje, ani nie zaszczeknie, bo i on i my widzimy wchodzącą twarz nam znajomą i miłą: jest to który z domowników lub sług naszych, albo też jest to staruszka mamka, co nam jeszcze matkę wykarmiła, i kochała nas, jak wnuki własne, i my ją wzajem jak babkę kochali.«

Między domownikami występują w pamiętnikach S Romillego, pastor genewski Roget, przyjaciel domu i wielki wielbiciel Jakuba Rousseau; siostra Samuela, panna dorodna i na wydaniu, z najpiękniejszém wychowaniem, daléj młody pełnomocnik starego Romillego Greenway, jeżdżący w jego interessach, uważany jednak więcéj jako przyjaciel domowy. Osobliwy charakter, prawdziwy typ angielski, tego człowieka opisuje Romilly. »Greenway miał lat 24, dorodnego wzrostu, przyjemnego lica, serce jego było szlachetne, charakter wzniosły. W jego działaniach przebijała się wszędzie bezinteresowność, szlachetność i wysokie uczucie honoru. Długo żył z nami w jednym domu, i zyskał nasze zaufanie i nasz szacunek. Odebrawszy potem małą sukcessyą, mieszkał w własnéj kamienicy, ale nie zerwał przeto z nami dawnych stósunków przyjaźni i zażyłości. Z serca byliśmy mu zawsze radzi, ile razy nas odwiedzał; bywał zaś często i bywał dnie całe, brał udział we wszystkich naszych zabawach i przechadzkach, i nie mieliśmy przed nim żadnéj tajemnicy. Siostra moja, nie będąc jeszcze nikomu zaręczoną, była dla niego z szacunkiem, jak my wszyscy, nie czując doń ani wstrętu, ani też skłonności serca. On sam był skromny aż do obojętności, i niczem i przed nikim, nawet przed siostrą nie zdradzał uczuć, które w jego sercu wznieciła. Raz tylko, gdy rodzice ja i siostra byliśmy go odwiedzić w nowém mieszkaniu, i ojciec mój winszował mu, że sobie wszystko tak wygodnie, pięknie, a nawet bogato urządził, rzekł z uniesieniem: „Zaprawdę tylko gospodyni domowi memu brakuje.“ Na to zamilkł. Rozumiał, że dosyć powiedział, i znowu był milczącym, jak wprzody. Tymczasem powiększył Roget grono naszych domowników. Ojciec go przyjął uprzejmie, i wkrótce oddał mu całe swoje zaufanie. Patrzał się na to wszystko Greenway, i dociekł oraz, że nowy gość nie był i dla panny obojętny, i że się w jéj łonie pierwsza iskra miłości zatliła. Argusowym okiem śledził odtąd wszystkie kochanków poruszenia, dociekał jak się ich przywiązanie rozwijało, jak coraz silniejszą wzmagało się i rozmogło namiętnością. Żaden fizyolog nie byłby tyle pracy i zabiegów łożył. To śledztwo zajmowało go całego i zdawało się być jego jedyném zatrudnieniem. Przyszło do zaręczyn, nadszedł ślub. Greenway był świadkiem obu uroczystości, ale milczał, był zimny, obojętny. Żaden z nas ani się domyślał przyczyny melancholii i smutku, które go od dawna pożerały. I byłoby to może zostało w nim tajemnicą aż do grobu, gdyby go przypadek nie był zdradził. W kilka dni po ślubie mojéj siostry, Greenway, ja i brat mój wracaliśmy z obiadu od jednego z przyjaciół naszych. Dobre wino rozmarzyło umysły, i nieszczęśliwy kochanek poczuł jego skutki. Długo tłumione uczucia wybuchły naraz z całą gwałtownością. Zrazu zrzucał tylko ogólne wyrazy, żaląc się na nieszczęście swoje, które go do rozpaczy doprowadza. Nagabany, by powiedział, co mu takiego dolega, osłabł, usieść na drodze musiał, gorzko zapłakał, i z większą jeszcze goryczą wyrzekł: »nigdy ja, nigdy już nie będę szczęśliwy!« nareszcie wyznał nam tajemnicę serca swojego, że kochał i kocha siostrę naszą. — Zaraz potém wstąpił do wojska, późniéj wyjechał na ląd stały i podróżował, ale nic go rozerwać nie potrafiło. Błąkał się raczéj od miasta do miasta, a niżeli podróżował. Siły ciała i siły umysłu go opuszczały. Dnia jednego odebrałem list z Calais, w którym mi donosi jego towarzysz podróży, że Greenway śmiertelnie chory. Przybywam i już zastałem konającego. Na mój głos obrócił się w łożu, zwrócił oczy umierające ku mnie, chciał coś powiedzieć, ale już nie mógł, i skonał.«

Te i tym podobne wrażenie z pierwszego wieku młodości nie mogły zostać bez wrażeń, które na całą przyszłość Romillego w duszy jego pozostały. I on nie przeżył śmierci żony swojéj, którą szalenie kochał, i w dwa dni po jéj zgonie życie sobie odebrał. — Prace tego męża ściągają się do reform w prawodawstwie. Poświęciwszy się za młodu temu zawodowi, posiadał wielką jego znajomość, i przeszło dwieście ustaw z kodexu angielskiego, istniejących tam z czasów jeszcze feudolnych, częścią zniósł, częścią zmienił. Żal powszechny po jego śmierci świadczył o miłości ludu, jaką sobie reformami prawnémi umiał pozyskać. Żył w przyjaźni z Dumont i z Mirabeau, i listy ważne na tych obu mężów rzucają światło. W roku 1815. był w Paryżu, i tak się o tém mieście wyraża: „Paryż przedstawiał natenczas widok nadzwyczajny i był stan pokoju a stolica zalana armiami obcego wojska: król obrany z władzy patrzał się obojętnie i spokojnie na wszystko, co się działo, tymczasem, kiedy obcy generałowie przegrażali się, że surowo ukarzą lud francuzki, aby zostawić pamiętny przykład następnym czasom, (tak się Wellington wyraził w manifeście swoim). Izby obradowały, a ulice najeżone były bagnetami, i wytoczone działa z zapalonemi lątami, aby za lada oporem

dać uczuć mieszkańcom, że noga zwycięzcy na ich karku położona, i zdeptać ich może. Wśród téj wrzawy trwają układy pokoju, choć każdy wie, że go zwycięzcy dyktować będą.« *Philarète Chasles.*

O stanie teraźniejszym muzyki w Polsce.

Przez *H. Truhn.*

(Dokończenie.)

Po tym, cośmy powiedzieli, nie mamy nic więcéj do wspomnienia o teatrze, wyjąwszy może, że pierwszy nauczyciel śpiewu pan Teichmann gra na violoncelli w orkiestrze. P. Teichmana śpiew podobał mi się nadzwyczajnie i przekonałem się także, iż jego metoda uczenia jest wyborna. Oprócz pana Teichmanna wzięty jest tu jako nauczyciel śpiewu, szczególniéj w warstwach arystokracyi niejakiś pan Noch zdaje mi się z Lipska. Gdy arystokracya urządza koncerta, figuruje on zwykle jako dyrektor muzyki. Panią Hr. Françoise P. uważa Warszawa za pierwszą i najbardziéj wykształconą dyletantkę, około niéj zgromadza się muzykalna arystokracya miasta, wśród któréj niekiedy znajdzie się dość dobry głosik. Jako dyletant odznacza się pan półkownik Braun, dyrygujący koncerta w resursie małéj. Byłem tam przytomny próbce jednéj. Wykonano kilka chórów z Beethovena »Christus am Oelberge« i kilka chorów z Haydna. Dzieła te przecież tylko między zamieszkałymi Niemcami w Warszawie swych wielbicieli znaleść mogą, bo niemiecki żywioł między mieszkańcami Polski rzadko, najczęściéj nigdy nie był uznany, nie jest uznany, i może nigdy nie był nawet pojęty. Co nie francuzkie, czy w życiu, czy w umiejętnościach, czy w sztukach pięknych, mało zajmowało tę część Polski i dla tego nie Warszawa, nie Kraków, ale Paryż — Paryż umysłowo był zawsze stolicą Polski. Co w Paryżu modą i *en vogue* jest, musi w Warszawie się podobać, byle tylko nie było niemieckiem. Mało wpływu dla tego na Warszawę miało, że w Paryżu w modzie był i jest Beethoven i Schubert, li dla tego, iż to niemieccy kompozytorowie. Panie Szebest, mającéj zamiar śpiewać recytativ i aryą z »Fidelio«, odradzano to powszechnie, z przyczyny, iż śpiewy Beethovena, a szczególniéj z Fidelio, nie podobają się publiczności Warszawskiéj, któréj ulubionymi kompozytorami są Adam i Donizetti. Wspomnę tu także słowy kilku o pobycie Thalberga w Warszawie. I ten tak sławny artysta, tysiące przeszkód miał do zwalczenia nim mu się udało uzyskać zezwolenie na danie koncertu. Oznaczono mu zarazem miejsce, gdzie, i godzinę o któréj miał dać koncert. Thalberg przymuszony był poddać się tym dwom rozkazom wszechwładnego intendanta, który jednak nie przestał na tém, lecz nawet cenę biletów na koncert Thalberga chciał wyznaczyć. Na to jednak Thalberg na żaden sposób zgodzić się nie mógł, i oświadczył, że Warszawę bez dania koncertu w niéj opuści, co zresztą i mniéj majętny i mniéj utalentowany artysta jak Thalberg byłby pewno już poprzednio uczynił. — Prawdę mówiąc, ceny biletów były bezproporcyonalnie wysoko oznaczone, bilet na pierwsze miejsce kosztował 25 złt. pls., gdy n. p. w Berlinie, mieście trzy razy zamożniejszém niż Warszawa, i mającém trzy razy więcéj od niéj mieszkańców, pan Thalberg każe sobie płacić za bilet 6 złot. plsk. — Po kilku dniach uzyskał jednak Thalberg z względu, iż, jak utrzymywał połowa biletów w cenie przez niego oznaczonéj już sprzedaną była, pozwolenie sprzedawania i reszty po téj saméj cenie. Drugiemu koncertowi artysty tego nie byłem przytomny, słyszałem tylko, iż entuzyazm dla jego talentu po pierwszym koncercie mocno był ostygł. — Kiedy Thalbergowi, który tyle listów polecających od wysokich, wyższych i najwyższych osób, do najwyższych, wyższych i wysokich miał z sobą, tak trudno było urządzić koncert, łatwo sobie wystawić można, jak dla innych artystów prawie niepodobieństwem jest, dać takowy.

P. Thrun, wspominając o muzyce kościelnéj, tak się w dalszym ciągu artykułu swego wyraża.

Kościelnéj muzyki, téj najszlachetniejszéj jéj części, mało słyszymy w kościołach, i nikt nie stara się też o jéj wzniesienie i rozpowszechnienie. Nawet chór kościoła rossyjskiego, o który przecież najwięcéj się tu starają, bardzo mało liczy członków. To, co tam z chórów słyszałem, czysto i ładnie odśpiewano. Kompozycya jednak składała się tylko z czystych akordów, które zresztą łatwo wydać. Pierwszymi organistami w Warszawie są Freyer i Krogulski. Pierwszy znany jest zaszczytnie i w Niemczech. Krogulski, oczywiście także uczeń Elsnera, jest to młody artysta, który już jako dziecko zwracał uwagę na siebie, mianowicie przez wyborne czytanie nót z pierwszego wejrzenia. W kościele ks. Pijarów jest on organistą obecnie. Kościołek ten, którego organy są małe, a tony ich nie czyste, zwiedziłem z Elsnerem jednéj niedzieli przedpołudniem. Mały, uprzejmy Krogulski urządził sobie tutaj wcale nie zły chór śpiewaków i śpiewaczek. W solach niejakaś panna Hartmann odznaczała się wysokim i pełnym sopranem. Wykonano wówczas kilka kompozycyi Krogulskiego, w wolnym stylu napisanych, bardzo melodyjnych. Jako osobliwość muszę nadmienić,

iż w tenże dzień odśpiewano podczas nabożeństwa w kościele polskim romancę francuzką panny Puget, (zobacz Album Puget, Ave Maria, a-dur) na cztery głosy ułożoną.

Tegoż dnia z Elsnerem, Nideckim i Serwaczyńskim, wybornym skrzypkiem, przepędziliśmy kilka godzin obiadowych w tak nazwanéj wielkiéj resursie. Oto jest ten dom, mówił mi Elsner, w którym przed trzydziestu laty E. T. A. Hoffmann, założył akademią muzyki, a ta sala tą, któréj ściany sam malował. W koncercie, którym miał być poświęcony ten gmach, on śpiewał, sola tenorowe on grał na fortepianie, on dyrygował własne i obce kompozycye i t. d. Niestety, z oryginalnych jego malowideł nic już dojrzeć nie można, w sali, dziś ozdobionéj tylko obiciami bogatemi z Lyon.

Objąwszy raz jeszcze myślą całe życie muzykalne Warszawy i spoiwszy w jednę całość, z smutkiem wyznać musimy, spoglądając na nie, że tu wiele bardzo talentów wielkich, wiele osób poświęcających się dla sztuki; oglądają się jednak wszyscy za punktem oparcia centralnym, a tego nie ma. Śmierć starego zacnego Józ. Elsnera wydrze Polsce jedyną muzykalną powagę, przed którą artysta równie jak dyletant równy mają szacunek. Wówczas wszystko, jeżeli czasy się nie zmienią, zamieni się w nic nie znaczący, mdły, nie mający żadnego charakteru dyletantyzm. A jednak ten nieszczęśliwy naród tak bogatym jest w oryginalne talenta muzykalne, w dusze tak poetyczne. Jak już wspomnieliśmy wyżéj, znikąd tu ani wsparcia, ani zachęty artysta nie ma i dla tego artyści utalentowani przymuszeni są opuszczać swą ojczystą ziemię, jeżeli chcą coś działać dla sztuki.

Za to wszystko jednak cieszy się Warszawa swoim baletem, który istotnie na bardzo wysokim jest stopniu doskonałości. Zawdzięcza generał-leutnantowi v. Rautenstrauch, który ze szczególniejszem zamiłowaniem, nim i jego członkami się zajmuje. Panny Trawna i Gwozdecka są w istocie bardzo ładne tancerki i t. d.

W dalszym ciągu swego opisu wspomina p. Truhn w kilku słowach i o naszéj prowincyi. Za Słupcami, mówi on, kończy się piękna Polska żwirówka i przez dziesięć mil jedzie się w największém błocie do Poznania. W Poznaniu publiczność jest dwojaka, polska i niemiecka, mało ona z sobą przestaje i całkiem różne w rzeczach kunsztu ma zdania. Pierwsza bogatszą jest, i więcéj daje zachęty artystom, nie mieszka jednak w mieście, tylko czasami przybywa do Poznania, n. p. na Św. Jan i t. d. — Przed jedenastu laty, gdy jeszcze Radziwiłł był namiestnikiem w Poznańskiem, miasto Poznań miało jeszcze jakieś relief muzykalne, które dzisiaj znikło jednak zupełnie. Radziwiłł trzymał sobie także własnego dyrektora muzyki pana Klingohr, dziś dyrektora kapeli w tumie. W ówczas też często miało miasto sposobność słyszenia najpierwszych artystów, bo powszechnie lubiony, utalentowany i pełen zamiłowania sztuki Radziwił, sprowadzał artystów, jak n. p. Paganini i Sonntag na swe własne koszta do Poznania, gwarantując im znaczną summę za jeden koncert; co do niéj brakowało, dokładał z swéj kassy. Dziś minęło to wszystko, a nawet romantyczny zamek Antonin, gdzie i Chopin przez kilka miesięcy bawił i śród wrzasku ptaków leśnych komponował, dziś niemy, samotny i opuszczony wśród otaczających go borów stoi. Miejscowe instytuta muzyczne są wszystkie prawie pod komendą pana Klingohra, wyjąwszy muzykę militarną. On dyryguje, jak już wspomniałem, muzyką tumską, towarzystwem śpiewu i philharmonicznego towarzystwa koncertami. Byłem przytomny koncertowi w sali loży poznańskiéj danym przez dwa ostatnie zakłady. Wykonano symfonią i dwie kompozycye siedmiu ostatnich słów Haydna oraz Beethovena pastoralę. Pan Klingohr brał tempo stósownie do sił orkiestry, ale jednak trochę za wolno, mianowicie w symfonii Beethovena. Dla czego to czynił? on najlepiéj wie, znając jako dyrektor najlepiéj siłę swego wojska. Nauką muzyki trudni się oprócz pana Klingohra szczególniéj pan Oswald Greulich, który nie spokrewniony z zmarłym w Berlinie nauczycielem Greulichem, lecz równie jak Klingohr ze Szląska rodem. Oprócz tych pan Kambach bardzo gruntownie wykształcony artysta, trudni się dawaniem lekcyi.*)

Artykuł swój kończy pan Truhn wspomnieniem o redaktorze Tyg. jako wielbicielu muzyki i o jego działalności w tym względzie. Czyni to jednak w wyrazach tak zaszczytnych, tak chlubnych dla redaktora, który i w tym względzie do niczego więcéj jak do dobrych chęci się nie poczuwa, iż czytelnik wybaczy, że w tém miejscu kończymy nasz przekład.

---

*) Pierwszy równie utalentowany nauczyciel, jak znawca muzyki, i przez to się zaszczytnie odznacza, iż każde przedsięwzięcie muzyczne, czy to od artystów, czy od dilletantów wychodzące całém sercem wspiera bezinteresownie, z własném poświęceniem koncertami artystów zwiedzających Poznań się chętnie zajmuje; i ile w jego mocy stara się im przysłużyć; drugi jest to doświadczony artysta, tęgi teoretyk z żelazną pilnością w zgłębianiu dzieł mistrzowskich, i wybornie czyta partytury. Trzeba mu tylko miejsca stósownego do rozwinięcia swéj działalności. *Przyp. red.*

Obecnie bawi p. Truhn w Krakowie. Ciekawi jesteśmy, co za wrażenie, jeżeli nie muzyka Krakowska, o któréj żal się Boże mówić, ale Kraków, na tym równie jako artysta i jako pisarz odznaczającym się mężu, wywrze i jakie będą uwagi nad niém.

Literatura krajowa.

Poezya.

Do ***.

Spólne marzenia.

My nieraz zespoliwszy uczucia gorące,
Pierzchliwych, rajskich kształtów śniliśmy tysiące;
Myśmy razem marzyli, a myśl wystrzelona,
Z dwóch dusz w jedno marzydło, do jednego łona,
Do łona fantastycznéj ognistéj obraźni,
Zbierała wszystkie siły żywotnego ducha.
Tak jak wielkim pożarem, kiedy ogień bucha,
Wylaną wodą jeszcze bardziéj się rozdraźni,
I ze złości ogromnym wyziewa płomieniem,
A bliźnie słupy ognia jednakiem dążeniem,
Mimo wszystkie przeszkody wybiegają w górę,
Wyradzają się w kłęby dymne i ponure,
Pozdrawiają się wzajem, jak brat zdrowi brata,
I spotkają się wreszcie u wierzchołka świata.

Tak i nasze dwie dusze uczuciem zżarzone,
Spojone wiecznym węzłem dążą w jedną stronę;
I za krańcami, które zimny rozum kreśli,
Spotykają się razem u wierzchołka myśli.

G. E.

Baba z Czernichowa.*)

(Powieść.)

I.

Tam i owdzie zjawił się jakiś mądry, dobry, i rzucił w potok czasów swe myśli, rady i uczynki; kilka wałów około niego krążyło, lecz pęd potoku porwał to wszystko, ślad nawet zatarł; klejnot szlachetnych jego zmysłów poszedł na dno! HERDER.

Czas w swoim niszczącym biegu zaciera wiele zdarzeń, które ze względu na moralność, charakter i dzieje narodu warte są, aby były spuścizną potomności. Po naszéj ziemi tak bogatéj w ruiny starożytnych zamków, klasztorów, ileżbyśmy podobnych wypadków napotkali, gdybyśmy z naszą myślą, z większą starannością w około ich omszałych szczątków chodzili. Podania nikną zasypane ich gruzami, a prócz dziwnie przekształconych powieści w ustach ludu, które dzień po dzień w coraz cieńszych dalszych od prawdy okazują się rysach; nie długo nie pozostanie nic takiego, coby przemówiło do nas o ich zagasłym życiu; chyba szum wichru, który przez w pół rozwalone strzelnice, odśpiewuje psalm pogrzebny trupowi niezamieszkałego grodu! — Ale jeszcze prędzéj zacierają się wypadki, których sceną nie były głazowe zamki, w których roli nie grali ludzie z tak zwanéj wyższéj klassy społeczeństwa, ale ludzie z gminu którym, jeźli ich natura nie obdarzyła geniuszem, trudno wszczepić się w pamięć potomności. A przecież każde szlachetniejsze uczucie, każde poświęcenie siebie dla wiary, ziemi ojczystéj, ludzkości, piękniejszą byćby powinno pamiątką, niźli mozolnie nagromadzony pracą całego życia szereg foliałów, butwiejących na zakurzonych pułkach księgozbioru, do których ledwie czasami uczony zajrzy, po szczyptę cudzéj mądrości. Zdarzenie, które opowiadać będę, należy do liczby pierwszych. Bohaterką jego była prosta wieśniaczka. Moc wiary i przywiązanie do ziemi rodzinnéj były jéj geniuszem, a wypadkiem ich poświęcenie się na długą nędzę i cierpienie. Religijna prostota i ślepa wiara naszego ludu, maluje się w każdym czynie, który przechodzi granice jego pojęcia. Wiara ta jest dla niego jedynym balsamem, jaki wśród dotkliwéj nędzy, przy szczupłych zasobach rozumu mieć może. Powieść nasza będzie tego dowodem. Przecież ostrzegam przedewszystkim, że nie jeden może z czytelników nie znajdzie w niéj tego, czego się po niniejszym wstępie spodziewał. Ten tylko, kto silne i delikatne ma uczucie, kto w jednym westchnieniu lub jednéj łezce, widzi tyle poezyi, co w szumie burzliwego i błyszczącego obłoku, ten ją z upodobaniem przeczyta, ten ją zrozumie i zgodzi się na to, co wyżéj powiedziałem; że każde szlachetne poświęcenie się człowieka z jakiegokolwiek bądź powodu, godne jest wspomnienia jego współbraci. Nie dopuszczajmy tak częstego sprawdzania się téj smutnéj myśli, jaką na czele niniejszego wstępu umieściłem.

II.

Wstań! opuść święty przybytek,
Lub się bój mego przekleństwa! —
A. E. ODYNIEC.

Było to w r. 17.... ostatnich dni zapust. W kościele Panny Maryi w Krakowie odbywało się czterdziestogodzinne nabożeństwo. Znacie tę gotycką świątynie, co jak opiekuńczy duch miasta, wystrzelonemi wieżami w obłoki panuje nad dwoma tysiącami domów, które wyglądają przy niéj jak karły zgromadzone w o-

*) Czernichów, wieś ludna w okręgu wolnego miasta Krakowa, o 3 mile od tegoż odległa.

kół olbrzyma. Mnóstwo ludu napełniało wnętrze kościoła. Modły i westchnienia ludu, śpiewy kapłanów, tworzyły jeden, dziwny harmonijny szum, podobny do szumu spokojącego się po burzy jeziora; i bezwątpienia nie jedno serce spokoiło się promieniem modłów z burz namiętności, nie jedne czoło wypogadzało się z chmury trosków i zgryzot, nie jedne myśli po szalonéj pełnéj wahania się walce, zawarły przymierze z wiarą. Ale była pomiędzy tym tłumem jedna dusza, która nie mogła doznać tego błogiego spokoju. Za jedną z kolumn spowiadała się kobieta wiejska, w wieku bardziéj już zbliżonym do końca życia niż do jego kolebki. W cichości składała rachunek ze wszystkich przewinień, które uciskały jéj serce. Spowiednik słuchał jéj w milczeniu, lecz wkrótce odsunął się od kratki konfessionału.

»Duszo grzeszna,« mówił, »ja ciebie rozgrzeszyć nie mogę, głowa kościoła nie udzieliła mi do tego tyle władzy.« — Kobieta milczała; żal ścisnął jéj serce i potokiem łez po ogorzałéj spłynął twarzy: »Więc cóż ja nieszczęśliwa pocznę? ach, dobrodzieju, zlitujcie się nad nędzną kobietą. Bóg przenajświętszy odpuści mi moje grzechy.« — Spowiednik był z téj małéj dziś liczby księży, którzy z ograniczonym rozumem łączą fanatyzm, i których brak ukształcenia robi oburkliwemi. — »Trzeba posłać do Ojca świętego,« odpowiedział i odwrócił się. — »A więc poszlijcie, dobrodzieju!« rzekła baba, skłaniając mu się do nóg. — »To będzie kosztować kilkadziesiąt dukatów — masz je?« i podniósł rękę jak do błogosławienia lub przekleństwa — jakby mówił tą ręką: pieniądze! albo nadzieja rozgrzeszenia! — »O mój Boże! zkądże ja wezmę tyle pieniędzy?... jam jeszcze w życiu swoim całych stu złotych nie miała!« I baba zaczęła rzewnie płakać, padła na kolana i prosiła o rozgrzeszenie. — »To się na nic nie przyda; jeźli nie masz pieniędzy, to idź do Rzymu. Dla zbawienia duszy twojéj potrzeba rozgrzeszenia — inaczéj będziesz przeklęta!...« — »Do Rzymu! — przeklęta!« powtórzyła z cicha. Ten wyraz zabrzmiał w jéj uchu, w jéj sercu, zatrząsł całym jéj bytem, jak piorun. Zdawało jéj się, że ten dźwięk obleciał po wszystkich załomkach sklepienia, wzmógł się i podwoił brzmienie i dał się usłyszyć wszystkim. Podniosła oczy w górę, tam twarze posągów Świętych zdawały się otwierać usta i wymawiać: przeklęta! — tu anioł złocony odwraca oczy i wskazuje ją palcem, — tu twarze ludzi patrzą wyrazem litości pomięszanéj z pogardą! A przecież nikt nie słyszał cicho wymówionego słowa. Zamąciło jéj się w głowie, zaćmiło w oczach i wyszła z kościoła z straszliwym dźwiękiem w uchu: »przeklęta!«

W kilka dni potém z kawałkiem chleba i z wyrazem niemieckim w ustach, którego ją nauczono: nach Rom, udała się do Rzymu. — Z sercem zatrutym goryczą, z przekleństwem w myśli szła zwolna od wsi do wsi, od miasta do miasta. Wszędzie słyszała niezrozumiały język i tylko na jeden wyraz »nach Rom« wskazywano jéj drogę. Ileż trudów musiała ponieść w tak długiéj i ciężkiéj podróży! bez pomocy języka, pieniędzy, prowadzona tylko wiarą niezłomną i karmiona litością ludzi! — Każde większe miasto zdawało jéj się być Rzymem, już nadzieja przejmowała radością jéj duszę, już czuła się być bliską spokoju, który w błogosławieństwie papieża znaleść się spodziewała, kiedy w jednéj chwili cała ta piękna budowa jéj marzenia rozsypywała się, gdy zawsze pokazywano jéj daléj, — daléj i daléj — jakże przykro jest dążyć do celu, dążyć całémi siłami, i zawsze słyszeć jeszcze te słowa: daléj i daléj! — Lecz jakże szczytnym jest obraz téj baby, przechodzącéj grzbiet gór Tyrolu, osłabionéj i wychudzonéj przeciwnościami, z okiem zapadłym, z ustami spieczonemi od pragnienia i głodu, wśród wichru miotającego jéj podartą odzieżą, postępującéj ciągle daléj i daléj! z dwoma tylko towarzyszami: wiarą błyszczącą jak gwiazda geniuszu na powiędłym czole i z tęsknotą w sercu za ziemią rodzinną!

III.

Wrócą tułacze w dawne siedliska
. . . .
I piosnkę ojców zanucą!
J. KORZENIOWSKI.

W lat kilka po tym wypadku Polacy bawiący na dworze hrabiego *** znajdującego się natenczas w Rzymie w poselstwie od Stanisława Poniatowskiego, przechadzali się wieczorem koło pomnika Marka Aurliusza. Przedmiotem ich rozmowy był kraj rodzinny. Kilka miesięcy oddaleni z rzewną tęsknotą wspominali ziemię, gdzie wzięli życie, gdzie przepędzili młodość, do któréj tyle pamiątek i tyle drogich przedmiotów przykuło ich myśli i serca. Im bardziéj bowiem oddaleni jesteśmy od ulubionéj nam rzeczy, dopiero wtedy czujemy jéj brak, a to tym więcéj, jeźli wprzód nigdy nie przyszło nam się obawiać jéj straty.

U stóp pomnika siedziała uboga podeszła kobieta i wyciągała rękę o jałmużnę. Uczucie litości żalu, lub boleści, najbardziéj do nas przemawia wtenczas, kiedy wpływem okoliczności i nasza dusza ulega ich władzy. — Przechadzający się Polacy przybliżyli się do żebraczki i dali jéj jałmużnę. — Ona coś szeptała. Słowa: »zdrowaś Marya łaskiś pełna i t. d.« uderzyły ich ucho i serca mocniéj bić zaczęły.

Biedna kobieto! cóż ty tutaj robisz? — Te słowa były iskrą elektryczną, która w jednéj chwili przebiegła wszystkie żyły, wstrzęsła wszystkiemi nerwami, przedarła się do duszy i zbudziła wszystkie uczucia leżące jak w śnie letargicznym w otrętwiałym boleścią sercu nędzarki! Padła na kolana z rękami wzniesionemi ku niebu. Były to pierwsze słowa ojczystego języka, które po tylu latach nędzy usłyszała w obcym dalekim kraju. Zdawało jéj się, że widzi cud, że jéj wszystko jest już odpuszczonym. Wyniszczone nędzą ciało nie mogło się oprzeć takiemu nawałowi naraz zbudzonych uczuć. To było nad jéj siły i upadła zemdlona. Taką władzę ma dźwięk mowy ojczystéj, — lecz tylko oddalonego w kraju tylko wygnańca serce, może uczuć całą harmonią tego dźwięku. Jest to kropla ożywnéj rosy, wśród piaszczystego stepu, — myśl pogodna, na dzikiéj niwie cierpkich i gorzkich marzeń, iskra życia, w napółumarłéj źrenicy.

Zaniesiono omdlałą do mieszkania posła. Po krótkich staraniach przyszła do siebie i zaczęła się modlić do św. Michała. Z jéj opowieści dowiedziano się o wszystkim. Przez lat kilka siadywała ona ciągle pod pomnikiem Marka Aureliusza i modliła się do niego, biorąc go za statuę św. Michała na koniu. Żyła żebraniną; z początku miano ją za niemowę, i gdy jeść chciała, wskazywała ręką na usta, a litościwi dawali jéj owoce. Późniéj kilka wyrazów włoskich nauczyła się, były to nazwiska przedmiotów do życia potrzebnych. Za staraniem posła uzyskała posłuchanie u Papieża a po otrzymaném rozgrzeszeniu odesłaną została do Polski i opatrzoną obficie pieniędzmi.

I któż była ta kobieta? prosta, ograniczona baba z Czernichowa A jéj przewinienie? Aż zgroza powiedzieć! dla drobnéj kradzieży w ogrodzie plebana z głodu popełnionéj, przez fanatyzm i ograniczenie jednego człowieka znosiła kilkoletnią dotkliwą nędzę Wiara przeprowadziła ją bezpieczną przez przepaście i wody, a miłość kraju uwieńczyła jéj wiarę i nagrodziła trudy powrotem w rodzinnéj chaty progi.

Kraków. *E. W.*

Doniesienia literackie.

W końcu przyszłego miesiąca wyjdą w Lipsku u Breitkopfa i Haertla cztery nowe dzieła naszego Chopina, t. j. Allegro de Concert pour le Piano (dz. 46.), 3me ballade (47.), 2 Nocturnes (48.), Fantasie (49,).

Augustyn Bielowski wydał w księgarni Pillera i Spółki »Pieśni liryczne Szyllera.« Jest to zbiór tłómaczeń różnego pióra siedmiu balad, kilkunastu pieśni i wierszy różnych tego wielkiego poety. Szanowny wydawca poprzedził zbiór ten pięknie napisaném życiem Szyllera. Nie potrzebujemy pewnie nadmieniać, iż nie zaczyna się jak ów osławiony artykuł »Ucieczka Szyllera« (Tom I. Nr. 1. Tygodnika) od słów »Jeszcze Szyller był małém dziecięciem,« który wówczas jeszcze, że tak powiemy, w pieluszkach redakcyjnych leżąc umieściliśmy. Zbiór p. Bielowskiego ozdobiony 13 rycinami.

Pierwszy poszyt pieśni ludu Czeskiego (Pjsne národnj w Cechach) zebranych przez Karola Jaromira Erber, wyszedł w Pradze. Cena 2 zł. pol. 12 gr. — Palacky wydał piąty poszyt »Archiwum czeskiego,« staraniem stanów królestwa czeskiego wydawanego (nie zaś Muzeum czeskiego, jak wspomniono w Nrze 43.). Tenże wydał niedawno drugą część tomu drugiego historyi Czeskiéj w niemieckim języku.

Jak nam z Wrocławia donoszą, ma księgarnia Schlettera tamże zamiar wydać dzieła Czackiego. Ile nam wiadomo, już dawniéj ktoś inny zamyślał o podobném przedsięwzięciu, i rozpoczął podobno nawet już druk pierwszego tomu w Lipsku.

W Paryżu księgarnia polska wyda wkrótce znów mnóstwo książek do nabożeństwa, mianowicie: Wianek duchowny, Katechizm dogmatyczny i moralny, Historya życia Jezusa i dzieje apostolskie, oczywiście po staremu z francuskiego przełożone, Testament nowy z objaśnieniami także jakiegoś księdza francuza, i nakoniec testamentu starego historyą, także z francuzkiego. (!)

Niejakiś pan Karól Dębowski wydał w Paryżu: *Deux ans en Espagne pendant la guerre civile* 1838 — 1840.

Kalendarz powszechny warszawski i tego roku odznacza się między wszystkiemi takowemi przedsięwzięciami jak najzaszczytniéj; zawiera między innemi użytecznemi artykułami i następne: o Wielkiéj nocy i o wyrachowaniu dnia téj uroczystości p. b. Prof. Un. Warsz. A. Krzyżanowskiego — Środki dźwignienia rólnictwa krajowego p. Dr. fil. Szumowskiego — Jakimby sposobem ogólne cukrownictwo w każdéj niemal wiosce u nas w kraju upowszechnić się mogło, przez K. M. Nowakowskiego. Woycicki dał wyjątek z rękopismu o starodawnych pieśniach i przysłowia o koniu, a utalentowana Paulina z L. W. powiastkę »Nagroda dobrego czynu.« — Oprócz tego zawiera Kalendarz powsz. wiele mniejszych artykułów. Cena zł. pol. 2 gr. 10 bardzo umiarkowana.

Woycicki wydał w tych dniach w Warszawie »Zarysy domowe« w czterech tomach. Pan Skimborowicz tak wspomina o tém dziele: »Tylko cośmy niedawno mieli ogłoszoném w Kuryerze wydanie wielce szacownego dzieła o »Teatrze starożytnym w Polsce,« aż oto znowu przychodzi nam donieść o nowym niespracowanego pisarza polskiego utworze, pod nazwą »Zarysy domowe.« Cztery spore tomy, a nawet treść sama, przywodzi na pamięć, tak w piśmiennictwie naszem zasłużonego K. Wł. Wojcickiego, Autora »Starych

Gawęd i obrazów.« Myśl ziomków unosi się tutaj razem z prawdziwie krajowym pisarzem, to śród rozbójników dawnych, to pomiędzy kurpie, to z Biedą i Nędzą przechodzi uczty dawnych epok, to odświeża pamięć nieszczesnego Sawy, to ceni przywiązanie starego sługi, lub podziwia Rębacza i jednoczy się z jego duchem. Czytelnik, mimowoli przenosi się w czasy Augusta IIgo, uwielbia miłość braterską, przypatruje się żywotowi Szlachcica, w kilku tylko rysach skreślonemu, lub nareście pochwala Ogończyka, a więcéj jeszcze stałość niewieścią jego kochanki. W drugiéj połowie zarysów, znaleść można czarownice, najdawniejsze pieśni ludu, Psalmy w pierwiastkowych drukach polskich; chłopskie przysłowia, karykatury historyczne; Gościnność, ptaki swojskie, drzewa, zioła, kwiaty, zwierzęta, i wiele tym podobnych rzeczy, które stają się dla nas dziejową i powieściową skarbnicą ważnych zasobów, przekonywają i o zamiłowaniu Autora w przedmiotach rodowych, i o niepospolitym talencie wynajdowania tak zajmujących treści. Słusznie zatém spodziewać się godzi, że z miłą chęcią, każdy zarysy domowe czytać będzie. Same godło niniejszego dzieła, już ku temu skłania: (z Reja)

»Y snadź z tego rozum się urości
»Gdy czytają Ystoryie prości.»

Wydanie, jak wszystkich dzieł nakładowych Senewalda ozdobne; prawie każdy tom od 350 do 470 stronnic; 4 tomy kosztują 30 zł.

W tych dniach wyszły w litografii Bussego w Poznaniu i są w księgarni Stefańskiego do nabycia: »Piosnki polskie« z towarzyszeniem fortepianu przez A. Woykowskiego. Zeszyt Piosnek drugi. Cena 3 zł. Zeszyt ten zawiera: 1) Do gwiazdy, poezya Wasilewskiego; 2) Marzenia, poezya S. Witwickiego; 3) Piosnka gminna p. W. Pohla. — Nowy zbiór pieśni A. Woykowskiego wyjdzie w b. m. w litografii Deckera i Spółki; zawierać będzie trzy pieśni Ed. Wasilewskiego: 1) Róże, 2) Błyskawca, i 3) Modlitwa.

BARASZKA.

(Nadesłano.)

Pan D. Bańkowski w Paryżu donosi w Journal de Débats z 11. p. m., iż nowy zupełnie rodzaj sukien wynalazł, t. j. robi surduty, spodnie, szlafroki i t. d. tak, że z jednéj i drugiéj strony nosić je można, z każdéj zaś są kroju i koloru innego. — W Poznańskiém, gdzie od pewnego czasu jakiś duch jednoczenia panuje, wielu obywateli zjednoczyło się w celu noszenia takich sukien. Na jednéj stronie będą surduty białawego koloru z wypustkami czarnemi, na drugiéj także białawego, lecz z karmazynowemi. Ubiór ten ma ducha czasu w prowincyi naszéj charakteryzować, i noszony będzie stósownie do potrzeby.

Najnowsze dzieła.

Kaz. Brodzińskiego dzieła tom 1. i 2. Wilno, Glücksberg.

Złote ziarna, powieści dla dzieci Fr. Kowalskiego. 1842. Z 18 obrazkami. Cena zł. 6.

Edga i Eugenia (!) czyli niektore wypadki z rokoszu Bohdana Chmielnickiego. Powieść przez Cecylią z Hofmeistrów Jabłkowską. Wilno 1841.

Nowy wyborny kucharz i t. d. Lwów 1842. Zł. $3\frac{1}{2}$.

Wzniesienie myśli do Boga, czyli duch chrześciańskiego nabożeństwa; nowe ozdobne wydanie. 1842. Warszawa, u Sennewalda. W oprawie zwyczajnéj zł. pol. 6 gr. 20, w paryzkiéj zł. 20.

Sprostowanie.

W artykułach pod napisem »Sławiańszczyzna« wkradło się kilka błędów, z których główniejsze: str. 338. w. 1. zam. daje czyt. podaje; str. 346. w. 3. zam. łużyckich czyt. łużyskich; w. 31. zam. uczucia umysłu czyt. usposobienie umysłu; w. 35. zam. meżulko czyt. meżulek; str. 353. w. 25. (od dołu) czytaj zamiast szlacheckiego — nieszlacheckiego; str. 354. w. 5. prowiantowy — prowentowy; w. 16. stronnic — stronic; str. 362. ilirskiéj. Także — ilirskiéj także. Zamiast ramoty czyt. nicpotém. Dzieła tamże wyrażone autor artykułu jak wspomina dla tego nazwał słusznie nicpotém, bo dwa ostatnie z wymienionych, t. j. gabinet medalów i herbarz Niesieckiego, pod względem historycznym na niewielką zasługują uwagę; gabinet bowiem mało co nowego zawiera a herbarz jest niekrytyczne dzieło; tłumaczenie klassyków żadnéj nie ma wartości.

Doniesienie księgarskie. Do księgarni Stefańskiego nadeszły: Stanica hulajpolska M. Grab. 4 tomy. Szatan i kobieta Kraszewskiego. Atheneum tegoż zeszyt 3. i 4. Zaścianek John of Dycalp.

DONIESIENIE.

Przy końcu drugiego półrocza tomu czwartego »Tygodnika literackiego« uprasza się Szan. prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty na pierwsze półrocze tomu piątego; w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.

Redakcya Tygodnika literackiego.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*